

A black and white close-up portrait of a man, Krzysztof Siwczyk, looking directly at the camera with a neutral expression. He is wearing a light-colored button-down shirt under a dark jacket. The lighting is dramatic, highlighting the contours of his face.

Czas Kultury 6/2014

Śmiem wątpić

z Krzysztofem Siwczykiem
rozmawia Roman Franczyk

fot. Róża Filipowicz

2
WARTO

Nikomemu już nie wstyd, że nie czyta. Głośno manifestujemy obojętność wobec absolutnie konstytutywnej roli literatury w życiu jednostki, a tym samym społeczeństwa. Przeraza mnie ten obskurantyzm, a zarazem doskonale go rozumiem.

11 października 2014 roku Krzysztof Siwczyk został laureatem Nagrody Kościelskich. Aktor, pracownik Instytutu Mikołowskiego, ale przede wszystkim pisarz. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych poetów współczesnego pokolenia próbuje spojrzeć na literaturę, jej stan, ćwierć wieku po przemianach, jakie zaszły w naszym społeczeństwie.

Otrzymanie nagrody to zawsze duża frajda. Zwłaszcza prestiżowej. Gratulacje. Czy była ona dla Ciebie zaskoczeniem i jak dużym?

Tak, jestem nadal zaskoczony. Charakter tego zaskoczenia jest dwoisty. Piszę rzeczy raczej mało poczytne, ustawione w energetycznym polu zasilanym ze źródeł awangardowych, polskich i niepolskich. Dla swoich literackich prób nie mógłbym wymyślić bardziej egzotycznego miejsca niż Fundacja Kościelskich. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że gremium jurorskie w przeszłości nie zauważało właśnie takich zmagania – zmagania o idiom, jakąś pracę w języku, progresywne zaczepki. Przypomnę tu lata 90. i laury dla Andrzeja Sosnowskiego, Adama Wiedemanna czy postderidiańskich pism krytycznych Michała Pawła Markowskiego. Mam również w pamięci sporo nazwisk z dalszej przeszłości, i niekoniecznie chodzi tu o te najczęściej przywoływane

w mediach jako *signum* prestiżu Nagrody Kościelskich. Zatem mamy do czynienia z pewną stereotypizacją Fundacji. Uchodzi za instytucję konserwatywną, ale konserwatyzm mylnie utożsamiany jest w tym przypadku z estetyczną ortodoksją. Byłbym skłonny raczej mówić, że Fundacja Kościelskich stara się dbać o ciągłość polskiej literatury, o rozłożone w miarę szeroko krytyczne widełki, w których zmieścić się może bogactwo i różnorodność naszej literatury. Może łatwość, z jaką to mówię, jest związana z tym, że w tych widełkach zmieściła się również moja propozycja, ale podejrzewam, że przed tym faktem myślałem identycznie. Być może niektóre werdykty ostatniej dekady nie elektryzowały życia literackiego. Ale nie jest to kwestia autorów, tylko zdecydowanie bardziej skomplikowanych przemian tego, co kiedyś nazywaliśmy społeczną recepcją książki. A tak poza wszystkim jest to najstarsza polska nagroda, jury jest międzynarodowe i wysoce dyskretne. Ludzie ci kochają czytać – tak są skłonni o sobie mówić. Choć są jawni, głosują tajnie. Nie ma nominacji, jest werdykt. Najczęściej mocno zaskakujący i czytelników, i autora.

Czy to, o czym mówisz, to nie są czarne chmury nad literaturą? Spektrum oceny prestiżowych konkursów robi się coraz szersze, wyniki nie tak często elektryzują życie literackie. Czy nie kryje się za tym myśl, iż rodzima literatura jest tak rozdrobniona, że aż mało społeczna? Że konkretny nurt ogranicza się tylko do grupki miłośników, całokształt zaś do garstki ekspertów, a na półkach księgarń króluje pierwszorzędna literatura drugiego sortu? Że zachowanie ciągłości literatury – o której wspominałeś – jest zadaniem karkołomnym, może nawet niemożliwym?

Problem tkwi nie w jakości pisanych dzisiaj wierszy, prozy i esejów, tylko w jakości społeczeństwa. Mamy pierwszorzędnie konsumpcyjne społeczeństwo drugiego, duchowego sortu. Mierzi mnie narzekanie na jakość literatury pisanej dziś. Jeżeli prześledzimy werdykty +

poważnych kapitałów nagród Silesiusa, Gdyni, w najmniejszym stopniu, ale jednak, Nike, wtedy się okaże, że społecznie nie dorastamy do własnych twórców. Ale tak było zawsze. Na tym polega fenomen twórczości literackiej – jest ona wyzwaniem, prowokacją, przekroczeniem wygodnych norm i uzusów, również społecznych. Literatura powinna być filozoficznym wyzwaniem, które wytrąci nas z drzemki, jaką możemy sobie uciąć na półkach z czytałkami, z tym całym mainstreamem, który jest wyłącznie wydawniczym biznesem i czystym, językowym poddaństwem. Poważnych książek należy szukać w różnych zaciszach i niszach. Nagrody literackie istnieją również po to, żeby te nisze doświetlać. Elektryzujący jest sam fakt, że te nisze istnieją. Nasza kultura słowa podróżuje po atolach objawień, a nie po kontynentach zasianych geniuszami, jak to miało miejsce w modernizmie. Dlatego tym bardziej należy dbać o oświetlanie tych pasów startowych, przez które rozumiem inne tradycje polskiego wiersza, tradycje mniej oczywiste niż linie miłoszowo-herbertowe. Skądś przecież jestem, od kogoś się uczyłem, komuś coś podkradam. Jestem w ciągłym paśmie wpływu. Chcę się od niego uwolnić, wlecieć ciut nad głębę, łapać własny język. To zmaganie jest dla mnie elektryzujące dużo bardziej niż to, czy jeden pisarz przespał się z krytykiem, czy ktoś komuś pożyczka szmal i publicznie się skarży, że nie może odzyskać długu. Mam wrażenie, że jako społeczeństwo nie tyle czytamy, ile strasznie podnieca nas alkowa tych, co tam coś skrobia w życiu. Zapewniam, że alkowa jest po stokroć nudniejsza niż to, co można o niej napisać.

Myślisz, że nasza duchowość po 1989 w jakiś znaczący sposób się zmieniła? Abstrahując od Herberta i Miłosza, można wymienić innych wielkich: Tadeusza Różewicza i, z odrobiną innej bajki, Mrożka. To twórcy, o których nie myśli się w kategoriach „wygrał taką a taką nagrodę, więc warto go czytać”. Kolejni mają status bardziej

niszowych i kultowych – bliski Tobie Wojacek, Bursa czy Marcin Świetlicki. To autorzy, których literatura jest wyśmienitym wyzwaniem, a i tak są poczytni. Kto po nich? Może Siwczyk? Dukaj? Obieżyświat Cejrowski? Albo Grochola? Nie zanosi się? Co się stało z porozumieniem między autorem a czytelnikiem? Jeżeli nie ma brudów, nie ma przymierza?

Wszystko, co miałbym do powiedzenia, będzie nosić znamiona generalizacji, dlatego ograniczę się tylko do stwierdzenia, że po 89 roku faktycznie zrzuciliśmy maski. Oto nikomu już nie wstyd, że nie czyta. Głośno manifestujemy obojętność wobec absolutnie konstytutywnej roli literatury w życiu jednostki, a tym samym społeczeństwa. Przeraza mnie ten obskurantyzm, a zarazem doskonale go rozumiem – inne, wirtualne instrumenty służą nam dzisiaj do pomiaru realności naszego płynnie niknącego życia. Przywołujesz nazwiska klasyków, ale nie jestem już tak pewien, że oni są faktycznie czytani, że stanowią jeszcze jakieś znaki orientujące społeczeństwo w jego beznadziejnym dryfie ku konsumpcyjnej nicości. Różewicz bodaj najjaskrawiej nam te procesy ponazywał w swoich ostatnich książkach, ale czy wyciągnęliśmy z tej lekcji wnioski? Śmiem wątpić. Odfajkowaliśmy Różewicza w śmiertelnym newsie, podobnie chyba strawiliśmy Mrożka. Nadużywam liczby mnogiej, a to liczba pojedyncza ocala ludzi, kompromitując narody. Liczba pojedyncza to liczba moich czytelników. Z nimi rozmawiam w wierszu. Tworzę abstrakcyjne przymierze za pomocą słów, a nie rozbieganych sesji w kolorowej prasie, która straszy we wszystkich oddziałach polskiej poczty.

Gdyby rzucić okiem na rodzime kino, też ma swoich wyśmienitych klasyków. Po przełomie ustrojowym nastał czas wielkich adaptacji lektur szkolnych, mniej lub bardziej udanych komedii i teraz polska kinematografia wygląda nie najgorzej, na przykład z wyróżniającym się Smarzewskim. Teatr zdaje się przeżywać absolutny renesans.

Istotnie, kino chyba ruszyło ostro do przodu. Język filmowy łatwiej się zagnieżdża w dyskursie społecznym. Filmy da się od biedy opukać w recepcji, poddają się tematyzacji, sprawniej można je upchnąć w dominującą narrację czasu teraźniejszego. Smarzowski jest w tym mistrzem świata. Moi faworyci to jednak ci twórcy, którzy tematyzacji się nie poddają, którzy pracują w „rejonach wielkich herezji”, jak Piotrek Dumala czy odzyskany ostatnim czasu dla kultury narodowej Grzegorz Królikiewicz. Mam też nadzieję, że kiedyś urodzi się polski Béla Tarr, którego *Potępienie* uważam za jeden z największych filmów wszech czasów. Wiele mówi się również o powrocie do praktyk z PRL-u, czyli o ponownym skojarzeniu pisarzy z twórcami filmowymi, o tworzeniu zespołów filmowych. Jakież jaskółki są, ale na nowe *Sanatoria pod Klepsydrą* będziemy musieli jeszcze poczekać. Jeśli chodzi o teatr, to jestem zdecydowanie do tyłu. Teatr medialnie doinwestowany reaguje na bieżącą problematykę, wzmaga dyskusję o kontrowersjach światopoglądowych zamiast rozmawiać z Beckettem – wszak metafizykę ogołocenia, puste pole po Bogu należy orać. Tymczasem zajmujemy się imponderabiliami i ornamentyką. Ale generalnie nie jest źle. Najważniejsze, że te sale się zapelniają, a ambitne festiwale filmowe stają się mekką dla młodych ludzi. Widziałem to na własne oczy w przypadku wrocławskich, i wcześniej cieszyńskich, Nowych Horyzontów.

Sugerujesz, że literatura przepada dla większości odbiorców, bo jest mniej interaktywna od takiego kina?

Nie tyle przepada, co znajduje konkretnych adresatów wśród tych odbiorców, którzy rozumieją kulturę nie jako pozytywny snobizm, lecz jako źródło cierpień – że odwołam się do klasyka. Literatura, w swoich najlepszych realizacjach, winna tych cierpień dostarczać. Siła tekstu objawia się w zdolności do detonowania

odbiorczego światoodczucia na wszystkich poziomach znaczeń – począwszy od formy, przez język, a skończywszy na możliwie radykalnym stawianiu intelektualnych wymagań. Tylko taka warta jest przeczytania i przeżycia. Po lekturze pragnę być odmieniony, wrzucony w niepewność, pozbawiony złudzeń. Po lekturze muszę budować świat od nowa, zaczynając od tej konkretnej książki. Interaktywność okazuje się tedy siłą burzycielską. Wielokrotnie ze strony książek spotkał mnie zaszczyt bycia zdestruowanym, złupionym jak po abordażu opętanych piratów, z których wymienię imiona tylko paru: Bataille, Blanchot, Cioran, Ashberry, Böll, Pavese.

Czy to autorzy, których chciałbyś polecić potencjalnym czytelnikom? Czy to dobry drogowskaz dla kogoś, kto chciałby przeżyć bliżej nieokreślone „coś” z literaturą?

Po cóż miałbym komuś wskazywać drogę zatraty? Niech każdy sam szuka swojego kata. ●